

# Lidia Ziólkowska

---

## Wspomnienie o Wandzie Leopold

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 31/2, 217-221

---

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WSPOMNIENIE O WANDZIE LEOPOLD

Poznałam Ją w 1964 roku w Polskiej Akademii Nauk. Już od dwóch lat była pracownikiem naukowym Pracowni Zagadnień Społecznych i Kulturalnych Afryki Współczesnej, której twórcą i wieloletnim kierownikiem był profesor Józef Chałasiński, a więc i opiekun naukowy Wandy. W ramach planów naukowych Pracowni Wanda zajmowała się literaturą Czarnej Afryki, w szczególności powieściopisarstwem nigeryjskim w powiązaniu z zachodzącymi tam przemianami społecznymi i kulturowymi. Jako krytyk literacki, wytrawny znawca polskiej i europejskiej literatury, dążyła do poznania literatury powstającej niemalże na Jej oczach, literatury rodzących się bytów narodowych w niepodległych krajach afrykańskich. Kilkuletnie badania zaowocowały rozprawą doktorską poświęconą powieściopisarstwu nigeryjskiemu, książką eseistyczną pt. *O literaturze Czarnej Afryki* (Warszawa 1973 PIW). Decyzję podjęcia pracy naukowej w nowej dziedzinie wiedzy (była polonistką) Wanda podjęła w dojrzałym już wieku. Fakt ten potwierdza Jej życiową odwagę i konsekwentne poszukiwanie własnej drogi życiowej. Tym bardziej jest to niezwykle, że Wandy życie nigdy nie oszczędzało. Tuż przed wojną otrzymała maturę w warszawskim gimnazjum Kowalczykówny. W czasie wojny od pierwszych niemal dni okupacji Wanda należy i działa w kole konspiracyjnym, a kiedy powstały Szare Szeregi tutaj oddaje w służbę swoją energię, serce i zdolności, którymi obficie obdarzyła Ją natura. Z chwilą reorganizacji Szarych Szeregów znalazła się Wanda w batalionie „Parasol” i w jego szeregach walczyła w Powstaniu Warszawskim. Równocześnie studiuje polonistykę na pierwszym komplecie tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, przeżywa wielką miłość małżeńską i macierzyńską. Wojna kończy się dla Niej tragicznie: traci bowiem najdroższe osoby, męża w powstaniu, jedyną córeczkę tuż po wojnie. Tragedia ta do końca pozostała zamknięta w Jej sercu.

Dzięki wielkiej woli życia i mimo wszystko wiary w ludzi Wanda zdobywa się na budowanie swego życia raz jeszcze. Tuż po wojnie de-

biutuje w tygodniku „Kuźnica” pracami krytycznoliterackimi. W dążeniu do odbudowy swego życia trafia Wanda do Wrocławia, gdzie przez dwa lata pracuje jako asystentka na polonistyce tamtejszego uniwersytetu. Wraca jednak do Warszawy i podejmuje pracę w redakcji tygodnika „Kultura”. Również w tym czasie zakłada rodzinę. Wraz z mężem wychowała Wanda troje dzieci. Po 1956 r. Wanda porzuca pracę publicystyczną na rzecz pracy redakcyjno-wydawniczej. W Państwowym Instytucie Wydawniczym przez kilka lat kieruje losami współczesnej literatury polskiej, a kiedy coraz trudniej i rzadziej mogła dobrze służyć polskiej literaturze stanęła przed Nią sprawa zmiany i świadomie dokonanego wyboru rodzaju zajęcia. Dojrzewająca, drażniąca Ją — jak nieraz wspominała — świadomość zaściankowości postaw ludzkich wobec innych ludzi doprowadziła Wandę do sformułowania i chęci sprawdzenia na sobie „postawy otwartości”.

W niedługim czasie po Jej śmierci w prasie polskiej pojawiło się kilka wspomnień oraz tekstów Jej pióra. We wspomnieniach tych uderza skąpość informacji ostatniego okresu biografii twórczej, ostatniego twórczego wyboru, który dotyczy wszakże trzeciej części Jej twórczego życia. Jestem w posiadaniu rękopisu Wandy, w którym odsłania złożoną motywację poświęcenia się pracy naukowej dla poznania i zrozumienia kultury nieeuropejskiej. Dygresję tę pierwotnie włączoną do pierwszego rozdziału nie dokończony rozprawy habilitacyjnej Wanda dedykowała profesorowi Chałasińskiemu. Z sześciu stron maszynopisu, który Wanda pozostawiła, wybieram tylko najistotniejsze fragmenty. Oddaję Jej głos. „Ludzie naszego wieku w ogóle nie mogą już żyć w kręgu wyłącznie jednej kultury. Ludzie mego pokolenia, pokolenia drugiej wojny światowej, którzy widzieli i doświadczyli osobiście skutków, do jakich w sąsiednim narodzie doprowadziła w ciągu krótkiego czasu izolacja kulturowa, wprowadzenie pojęcia narodu do pojęcia etniczności, powrót w zamknięcie i ksenofobię (delikatnie mówiąc) typu plemiennego, tyle, że popartą dwudziestowiecznymi środkami technicznymi, ludzie ci na przykładzie własnej biografii dochodzili do traktowania postawy otwartej jako wartości i nieodzownego warunku współżycia między — nie obok — ludzkiego [...] Ale powiedzieć też trzeba, że były liczne i reakcje przeciwne. Okres upokarzania i niszczenia Polaków i polskości, ciężka walka o byt biologiczny i prawo do własnej kultury [...] kompensowane były po wojnie również nadmiernym poczuciem własnej wartości, utożsamieniem tego, co własne, polskie, z tym, co wartościowe, brakiem poczucia humoru na własny temat (co zawsze świadczy o braku dystansu), stereotypowymi i niechętnymi opiniami na temat innych narodów, brakiem jakiegokolwiek chęci ich bliższego poznania [...] W moim odczuciu spotykałam się po wojnie zbyt często i ze zbyt silnie występującym partykularyzmem i kse-

nofobią często połączoną z zawiścią, jeżeli chodzi o stosunek do krajów o wyższym standardzie materialnym i technicznym, z pogardą, jeżeli chodzi o kraje biedne i o odmiennej nieeuropejskiej kulturze. Czułam już wtedy podwójną wewnętrzną potrzebę: z jednej strony, jako polonistka z wybranego z pełnym zamiłowaniem zawodu, nie wyobrażając sobie (a trwa to do tej pory), jak można w ogóle żyć bez różnych form obcowania z literaturą własnego kraju i języka [...] chodzi o to, że czułam równoczesną potrzebę i obiektywizowałam ją sobie również jako potrzebę społeczną — współuczestniczenia w sprawach polskiej literatury, dawniejszej i powstającej dziś jak i pokazywania, otwierania i uczulania na różnorodność, odmienność, bogactwo innych możliwych wariantów w ludzkiej, gatunkowej, tożsamości. Pierwsza, sprawa polska, miała swoje lokalne i zewnętrzne trudności, wewnątrznie była jednak o wiele prostsza. Druga była bardziej gołosłowna, retoryczna, nie poparta wiedzą i fragmentarycznie tylko osobistym doświadczeniem. Głoszoną potrzebę otwartości należało poddać próbie, przede wszystkim na samej sobie. Nie chodziło oczywiście o Europę. Wspólnota pnia, konieczne w moim zawodzie odczytanie w europejskiej literaturze z jej zasadniczą siatką wspólnych odniesień symbolicznych i historycznych, to była sprawa interesująca, ale nie budząca potrzeby sprawdzenia [...] W moim wypadku trzeba było spróbować «wyjść» poza Europę [...] Były jednak utrudnienia właściwe dla mego kraju i mojej sytuacji. Polegały one na tym, że nie mogłam liczyć na bezpośrednie poznanie innego kontynentu, jak i na tym, że nawet pośrednie poznanie musiałam dostosować do możliwości mojej osobistej sytuacji. Realnie biorąc odpadała Azja, Azja Chin, Indie, Japonia, nawet Wietnam, Korea i Azja, dająca wspaniałe możliwości konfrontacji kultur starych i wielkich w każdym tego słowa znaczeniu, a tak bardzo od naszej odmiennych. Ilość czasu, która wydawała mi się potrzebna na opanowanie któregoś z języków i zgłębienie historii i kultury któregoś z krajów, przerastała to quantum, którym mogłam dysponować przy konieczności pracy zarobkowej i licznych obowiązkach rodzinnych [...] Pozostawała do wyboru Afryka i Ameryka Łacińska. Każdy z tych kontynentów wabił czym innym. Afryka (mówię o tzw. Czarnej Afryce) — odmiennym kolorem skóry swoich mieszkańców, kolorem, który w obiegowym mniemaniu stwarza instynktowną, organiczną niemal przeszkodę w porozumieniu bądź przynajmniej w szczerości tego porozumienia. Druga ważna pokusa konfrontacji to była uparcie pokutująca legenda o prymitywizmie (w znaczeniu pewnego prostactwa i słabego rozwoju) kultury afrykańskiej. Trzecia wreszcie — to nagle i niemal jednocześnie rzucenie prawie całego kontynentu w nowoczesne układy państwowe i ekonomiczne. Co z tego wynika? Jaki amalgamat się tworzy? Ameryka Łacińska zafascynowała mnie najpierw poprzez swoją współczesną literaturę

[...] O tym, że wybór padł na Afrykę, zdecydował ostatecznie przypadek. W Polskiej Akademii Nauk powstawał ośrodek, który miał się zająć problemami społecznymi i kulturalnymi współczesnej Afryki. Dowiedziałam się o tym, zgłosiłam i, żeby nie popadać w zbyt liryczne wspomnienia — powiem tylko, że zostałam przyjęta. I po dziś dzień cieszę się tym i cenię to sobie. Ale też gwoli prawdy dodać muszę, że gdyby powstawał wówczas ośrodek latynoamerykanistyczny, zgłosiłabym się również. Szansa afrykańska ukazała się po prostu pierwsza jako możliwie realna. Również gwoli prawdy dodać jeszcze powinnam, że poza motywami intelektualno-moralnymi, które skłaniały mnie do «wyjścia» poza Europę, odgrywały też z pewnością rolę motywy znacznie prostsze, a jednocześnie trudniejsze do określenia, gdyż tkwiące niemal organicznie w mojej osobowej strukturze. Chodzi o niewyżyty instynkt wędrowca i podróżnika, który tkwił we mnie od najwcześniejszej młodości, a nie zdołał się zmaterializować bądź to na skutek zewnętrznego, niezależnego układu okoliczności, bądź też, znacznie już później, na skutek możliwego już wyboru, który padał na uznanie innych spraw za ważniejsze, obowiązujące do rezygnacji z czegoś, co mogło być traktowane jedynie w kategoriach indywidualnej przygody [...] Gdy przychodziły w czasie okupacji, a przede wszystkim w czasie powstania takie momenty, w których byłam przekonana, że niewątpliwie wojny nie przeżyję, i zresztą całkowicie z tą, wydawało mi się, koniecznością pogodzona — jedyny drobny błysk żalu, jaki się pojawiał, to to, że nie zdołałam zobaczyć nic prawie z rozmaitości ziemi, nieba i ludzi, że łatwiej chyba przestawać być na tym świecie, będąc go pełniejszym we wszystkich swoich zmysłach i doznaniach”.

Sporo miejsca poświęciłam wynurzeniom Wandy nie tylko dlatego, że znakomicie ilustrują Jej świetne pióro, ale przede wszystkim dlatego, że ukazują te cechy Jej niepowtarzalnej osobowości, o których tak pięknie powiedziała nad trumną Wandy Jej przyjaciółka, poetka i pisarka, Anna Kamińska: „Widzę Cię taką, jaką byłaś, jaką jesteś w naszych oczach. Twoją smukłą sylwetkę, lekkie ruchy, cały wdzięk Twojej postaci. I to, co z niej emanowało na wszystkich: przyjazna życzliwość, otwartość ku ludziom, pogoda ducha. I głębiej: wiedza pozbawiona pedanterii i mądrość znajdujące właściwe słowa. I głębiej jeszcze — prawość i rzetelność, jaka cechowała każdy Twój postępek, wszystkie wybory i osobiste, i ogólnospołeczne”. To powiedziane zostało nad grobem, w który nie chce się wierzyć. Szczególnie mnie, a może trzeba powiedzieć to skromniej: także i mnie, gdyż byłam Jej przyjaciółką od długiego, bardzo dla mnie znaczącego czasu.

Przyjaźń nasza zacieśniała się z roku na rok i z dnia na dzień. Pamiętam, kiedy jesienią 1972 r. Wanda wyjeżdżała na stypendium nauko-

we do Paryża w związku z rozpoczęciem prac nad rozprawą habilitacyjną o Kamerunie, ile czasu poświęciła mi przekazując materiały do tomów afrykanistycznych „Przeglądu Socjologicznego” i jak cierpliwie wprowadzała mnie w prace organizacyjne. Od tomu XIX aż do tomu XXV „Przeglądu Socjologicznego” na barkach Wandy spoczywały sprawy organizacyjno-administracyjne związane z tym pismem. Ponadto wielokrotnie publikowała wyniki swych badań nad literaturą afrykańską zwłaszcza w trakcie przygotowywania rozprawy doktorskiej, jak i rozpoczętych prac nad rozprawą habilitacyjną, której m.in. z powodu uczciwości intelektualnej postanowiła nie kontynuować. Z prac redakcyjnych Wandy nie można pominąć Jej aktywnego uczestnictwa w powstaniu dwóch prac zbiorowych Pracowni Afrykanistycznej PAN: *Afryka naszych czasów*, wydana w 1976 r., oraz *Religie w procesie przemian w Afryce* z 1977 r. Poza planami naukowymi Pracowni w latach 1972—1977 Wanda opublikowała wspomnianą już książkę *O literaturze Czarnej Afryki*, jest współautorką wydanej w 1975 roku pierwszej w Polsce *Antologii poezji afrykańskiej*, oraz wydanej już po Jej śmierci książki pt. *Eposy Czarnej Afryki*, w której jest autorem wyboru eposów, wstępu i przypisów. Wczesną jesienią 1976 r. Wanda przeszła na wcześniejszą emeryturę, aby czas, jaki Jej pozostał, podzielić między sprawy afrykańskie i polskie sprawy związane z wojną. Teraz właśnie zamierzała, zdobywszy dystans czasu, zająć się dokumentowaniem okresu wojny i Powstania Warszawskiego. Czas ciężko wypracowany w ciągu całego dojrzałego życia marzyła poświęcić napisaniu tego, czego okoliczności, zobowiązania i układy, w jakich przyszło Jej żyć, dotychczas nie pozwoliły zrealizować.

Kiedy piszę te słowa mija rok od czasu Jej odejścia. Czas ten ani przez chwilę nie uleczył mojego bólu, ani nie zatarł świadomości rozstania. Ciągłe brakuje nam Jej pogody ducha, wiary w człowieka, kultury i mądrości, z jaką pomagała nam przewycięzać trudności życiowe. Była Wanda oparciem psychicznym dla tych, którzy tego potrzebowali. I dla wszystkich miała zawsze czas. W środowisku naszym, jak i w innych środowiskach, z którymi była związana, Wanda była istnieniem większym, znaczniejszym, istnieniem, które przerastało nas mądrością, siłą charakteru, wiedzą, istnieniem o wyjątkowym uroku osobistym, dzięki któremu zjednywała sobie tyle przyjaźni ludzkiej. Bez względu na to, ile i co stworzyła w swoim bogatym twórczo i obfitym w cierpienia życiu, dręczy mnie świadomość, że nie powiedziała wszystkiego, o czym mogła i chciała powiedzieć. Najdotkliwsza jednak jest świadomość, że pustka uczyniona Jej odejściem nie daje się wypełnić...

Lidia Ziółkowska